GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 80 „
za granicą: do Niemiec 11 mar., do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran., do Ameryki . . . . . . 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piątro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przysyłanych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 24. maja 1894. Nr. 21.

O dobrych książkach.

Jeżeli gdzie trudniej oznaczyć granicę a pogodzić sprzeczne nieraz wymagania różnych gustów, to może najwięcej w ocenianiu tego, co w literaturze, w książkach do lektury polecanych przepuścićby jeszcze można, a coby na tę pobłażliwość już nie zasługiwało. Rozumiemy dobrze, iż nie wszystko wszystkim w równej mierze odpowiada, stąd mogą być rzeczy czytane i to z pożytkiem przez dojrzalszych a nieprzydatne, jeśli nie szkodliwe, młodszym czytelnikom. Zdarzyć się może, że i zapatrywania krytyka na pewne ustępy, wyrażenia się, zaprawione osobistem pojmowaniem ludzi i wrażeń mogą być surowe i w wymaganiach wybredniejsze. Ale przy tem wszystkiem są przecież czasem rzeczy, w obec których w żadnym razie przyjaznego nie wolno nam zająć stanowiska. Mówimy czasem o pobłażliwości pewnej dla rzeczy, które głośno czytane być nie mogą wobec wszystkich — ale dla tej pobłażliwości nie wolno nam być obojętnym dla tego, co stanowczo jest niestosownem i złem. Tego rodzaju pobłażliwość dla pewnych dzieł, miejscami mniej ostrożnych, może być tem więcej usprawiedliwioną, im powieść sama większej jest wartości literackiej, gdzie zatem treść niezwykła, pomysł świeży i niezużytkowany, obrazowanie piękne zająć potrafią umysł i uwięzić uwagę w ten sposób. iż na mniejsze niestosowności brak po prostu czasu do refleksyi. Wiemy z doświadczenia, że n. p. w *Ogniem i mieczem* a więcej jeszcze w *Potopie* Sienkiewicza, że w *Listopadzie* Rzewuskiego są ustępy, w których autor nie tylko nie rachował się ze słowami, ale stanowczo za wiele powiedział. Te jednak braki nie są zbyt rażące wobec zajmującej w najwyższym stopniu całości. Ale te same uchybienia, już robią dzieło niezdatne i nie do zalecenia, kiedy wychodzą z pod pióra Kaczkowskiego, Jeża, Orzeszkowej, bo mniej korzystnego wrażenia nie zaciera ani koloryt ani genialność pomysłu — nic nie mówiąc, że czasem co zdanie, to fałszywa tendencya przeziera z tych ksiąg i robi je już szkodliwemi.

Tych kilka słów wyjaśnienia uważaliśmy za stosowne przesłać wzmiance, jaką uczynić pragniemy o „dobrych książkach“, zalecanych przez pisma codzienne w ostatnich tygodniach. Była to myśl najzdrowsza i jedna z najkorzystniejszych, jakie zrodził wiec katolicki w Krakowie, kiedy zwrócono pilną uwagę na prasę w ogóle a na uczciwe książki w szczególności. Zgodnie z tą myślą podają więc teraz pisma autorów, których w myśl uchwały Wiecu polecić można sumiennie, a których dzieła nietylko „że rozjaśnią i zajmą myśl“ — ale nigdy „nie pokuszą się o to, co jest nizkiem i złem“. Pierwszy głos zabrała p. Lisicka, zalecając wypróbowane już powieści francuskie. Nie mamy nic przeciw temu, chyba to jedno, że czytanie powieści nie jest najzdrowszym objawem, i że jakkolwiek wyrugować nałóg tak zastarzały byłoby niepodobieństwem. podawać powinniśmy przecież i polecać szerszym kołom czytelników dzieła pożyteczniejszej treści. A jest ich tyle we francuskiem piśmiennictwie, a są pisane przytem po mistrzowsku i czytają się mile i z przyjemnością.

Są ciekawe biografie osób ostatniej doby, są zajmujące rozprawy z dziedziny wiedzy. Takie rzeczy naszem zdaniem są godniejsze zalecenia i dla treści pożytecznej i dla korzyści oczywistej.

Drugi w tej sprawie przemówił świeżo p. Rawicz w *Gazecie Lwowskiej* z 6. maja b. r. Że poleca znowu powieści tylko wyłącznie, że wybiera autorów najnowszych i piszących w zakresie powieściowym i czytywanych dzisiaj, temu się nie dziwimy, bośmy powiedzieli już poprzednio, że to nawyknienie do lektury lekkiej, jakkolwiek zdrowem nie jest, stało się jednak dziś pod pewnym względem *malum necessarium* chorobliwej, powierzchownej i rozbawionej naszej epoki. Ale co nas zadziwiło i zmusza do zwrócenia uwagi na tego rodzaju reklamę, to bezwarunkowe danie absolutoryum, jakiego p. Rawicz użycza hojnie wszystkim pismom p. Kowerskiej. „Jeżeli między powieściami polskiemi, mówi on, szukamy takich, któreby młodej wyobraźni nie zbrudziły, to z całą śmiałością możemy polecić utwory p. Kowerskiej. Tego rodzaju apodyktyczna rada, co do niektórych zwłaszcza pism tej autorki, jest co najmniej niewłaściwą i z pewnością nie odpowiada intencyom Wiecu katolickiego. My znamy pisma p. K., przyznajemy jej wiele zdolności autorskich, cenimy mocno to zdrowe stanowisko i rozsądne, na jakiem stoi, z jakiego przemawia w sprawie emancypacyi kobiet, ale to wszystko jeszcze nie daje jej wstępu do każdego, szczególniej jak p. Rawicz upoważnia, młodszego czytelnika. Jej *Siostry* [1]) przy zaletach właściwych talentowi autorki mają tyle scen niestosownych i mniej odpowiednich, że młodej, nieskalanej wyobraźni tylko zaszkodzić mogą. Nie chcemy widzieć w tem niczego „coby zakrawało na dobrowolne schlebianie gorszym instynktom“ ale nie możem nie widzieć że z całą śmiałością utworów p. K. wszystkim polecić i nie wypada i nie wolno.

Spotykamy się dalej z poleceniem utworów Prusa. Pozwolimy sobie w tej mierze mieć pogląd cokolwiek odmienny. Prus przedstawia istotnie ów pocieszający zwrot ku prawdzie, który przejawia się już od dłuższego czasu u wszystkich szla-

[1]) „Biblioteka Warszawska“ 1893.

chetniejszych a wybitniejszych postaci na Zachodzie, a od kilku lat przyjmuje się u nas. Ale właśnie dla tego zwrotu w duszy i dziełach autora nie mielibyśmy odwagi powiedzieć o dawniejszej jego *Placówce*, że to powieść doskonale napisana, „jedna z najsympatyczniejszych utworów Prusa“: tem mniej mielibyśmy odwagę bezwarunkowo ją polecić. O *Emancypantkach*, ostatnim utworze tego autora wydalibyśmy sąd cokolwiek łaskawszy, niż p. Rawicz, i powiedzielibyśmy, że dla starszych osób, dla stanu nauczycielskiego, osób poświęcających się wychowaniu młodszego pokolenia zawiera ona wiele myśli zdrowych i sądów trafnych. Przecie nie wszystko trzeba czytać wszystkim.

Te słowa sprostowania wydały nam się koniecznemi wobec stanowczego zalecania szczególniej młodszemu pokoleniu rzeczy, które na tego rodzaju lekturę wcale się nie nadają. Wobec zaś zjawiska pomyślnego podawania do wiadomości dzieł zacnej a czystej tendencyi zaznaczamy raz jeszcze, iż przysłużymy się korzystniej czytającej publiczności, kiedy mniej będziemy jej podawać z działu lekkiego powieści, a więcej wyszukiwać będziemy rzeczy gruntownych, pożytecznych — a napisanych przytem sposobem zajmującym.

Ks. A. B.

Socyalizm w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Difficile est satiram non scribere. Słowa te nasunęły mi się na myśl, gdym chwycił za pióro, aby pisać o zgromadzeniach socyalistycznych. Jestem Lwowianinem; to jedno powinno usprawiedliwić powyższe słowa. Nasze lwowskie zgromadzenia, na które ludek nie dla czego innego idzie, jak dla hecy (proszę wybaczyć to słowo, ale daremnie szukałbym trafniejszego) i na których niechybnie ją znajduje w tej lub owej postaci, mają już ustaloną sławę, mają takie cechy charakterystyczne, że i zgromadzenia socyalistów nie mogą od niej być wolne. Ruch socyalistyczny traktuję bardzo poważnie, bo zdaniem mojem to jedynie właściwy sposób zapatrywania; gdy jednak mam pisać o zgromadzeniach socyalistycznych, trudno doprawdy utrzymać się w tonie poważnym. O zgromadzeniach lwowskich piszę z naocznego przeświadczenia: o zgromadzeniach po za Lwowem na podstawie sprawozdań dziennikarskich. Jakkolwiek rzeczą moją jest, o ile możności, przedstawić całokształt ruchu socyalistycznego, łaskawy czytelnik wybaczy, że co do zgromadzeń oprę się przedewszystkiem na spostrzeżeniach, poczynionych we Lwowie; nie zbłądzę bardzo, bo typ to dla całej Galicyi mniej więcej jednakowy a co do Lwowa właśnie mogę jednostronne a pięknie przystrojone i ubarwione opowiadania pism socyalistycznych uzupełnić szczegółami mniej wprawdzie efektownymi, ale bardziej prawdziwymi, o których naturalnie głucho w tych pismach.

Zgromadzenia, które partya socyalno-demokratyczna a czasem inne grupy socyalistyczne zwołują, są środkiem agitacyjnym i służą ku temu, aby między zebranymi szerzyć teorye kierowników partyi, zjednywać ich dla postulatów programowych, budzić w nich niezadowolnienie z istniejącego porządku rzeczy, co wszystko jednym wyrazem nazywa się dziś „uświadamiać“ a równocześnie aby wobec klas posiadających i rządu demonstrować na korzyść tej lub owej idei socyalistycznej i wykazać, jaka siła stoi za partyą. Zgromadzenia są dwojakie, albo publiczne, dostępne dla wszystkich, albo poufne, ograniczone na zaproszonych gości. Tych drugich jest naturalnie znacznie więcej (dowiadujemy się jednak o nich tylko z krótkich notatek w pismach partyjnych); są poświęcone sprawom wewnętrznej organizacyi lub naradom nad przyszłemi publicznemi wystąpieniami (choć więc są bezwątpienia ważne i interesujące nie mogą stać się przedmiotem publicznego omówienia). O pierwszych natomiast niech mi wolno będzie powiedzieć słów kilka.

Czerwone afisze z podpisem kilku członków partyi zwołują lud roboczy na zgromadzenie — we Lwowie do ratusza — najczęściej w dniu świątecznym. Cóż jest na porządku dziennym takich zgromadzeń? Weźmy cztery ostatnie lata, tj. czas od którego partya socyalno-demokratyczna poczęła się organizować. W r. 1890 było zgromadzeń 3: 23 marca w sprawie święta majowego, 1 maja jako w dniu tego święta, 14 grudnia w sprawie reformy wyborczej; w r. 1891 zgromadzeń 7: 12 kwietnia w sprawie święta majowego, 1 maja jako w święto majowe w sprawie powszechnego głosowania, reformy podatkowej, 8 godzinnego dnia pracy i wolności prasy, 26 lipca w celu złożenia sprawozdania z kongresu wiedeńskiego, 2 i 9 sierpnia w sprawie wyboru delegatów do kasy chorych, 20 września w sprawie założenia fachowego stowarzyszenia robotników krawieckich, 4 października w sprawie drożyzny i powszechnego głosowania; w r. 1892 zgromadzeń 9: 5 stycznia w sprawie wyborów do rady miejskiej, 10 stycznia w sprawie powszechnego głosowania, reformy ustawy prasowej, pomnożenia liczby inspektorów przemysłowych i drożyzny, 14 lutego w celu złożenia sprawozdania z kongresu lwowskiego, 4 kwietnia w celu uczczenia pamięci Bolesława Czerwieńskiego, autora socyalistycznego hymnu: „Czerwony sztandar“, 20 kwietnia wiec kobiet, 1 maja jako w święto robotnicze, w sprawie powszechnego głosowania, wolności prasy i ośmiogodzinnego dnia pracy, 26 czerwca w celu wysłuchania sprawozdania z kongresu wiedeńskiego, 9 października w sprawie niebezpieczeństwa cholery i środków przeciw niemu, dalej w sprawie drożyzny, 6 listopada w sprawie drożyzny; w r. 1893 zgromadzeń 10: 9 kwietnia (zgromadzenie niezawisłych socyalistów) w sprawie święta majowego i kongresu w Zurychu, 16 kwietnia w celu wysłuchania sprawozdania z kongresu krakowskiego i w sprawie święta majowego, 22 kwietnia zgromadzenie robotników żydowskich z tym samym programem, 1 maja zgromadzenie socyalistów niezawisłych bez programu, zgromadzenie socyalnych demokratów z porządkiem dziennym: 8 godzin pracy, 36 godzin odpoczynku niedzielnego, wolność prasy i koalicyi, powszechne głosowanie, 18 czerwca w sprawie powszechnego głosowania, 9 lipca zgromadzenie niezawisłych, 22 lipca zgromadzenie robotników żydowskich, 23 lipca zgromadzenie socyalnych demokratów w celu dania instrukcyi ekspertom, powołanym przez komisyę przemysłową Rady państwa, 17 września w celu wysłuchania sprawozdania tych ekspertów, 29 października w sprawie reformy wyborczej i stanu wyjątkowego w Pradze.

Oto porządek dzienny lwowskich zgromadzeń socyalistycznych z ostatnich lat czterech; ten porządek dzienny powtarza się z nieznacznemi odmianami na zgromadzeniach, zwoływanych w innych miastach Galicyi. Suche wyliczenie przedmiotów, o których socyaliści mówią na zgromadzeniach nie wystarcza dla poznania sprawy, na pierwszy rzut oka bowiem wydaje się, że zgromadzenia te w równej mierze jak kwestyom politycznym poświęcone są sprawom, obchodzącym w istocie stan robotniczy. W rzeczy samej tak nie jest, bo każdą kwestyą, która zda się dotykać żywotnych stron tego

stanu, traktuje wyznaczony referat i inni mowcy tak, by jedynem jej rozwiązaniem stał się postulat socyalistyczny. To też rozprawa o drożyźnie, o niebezpieczeństwie cholery i o instrukcyi dla ekspertów przemysłowych kończy się rezolucyą o powszechnem głosowaniu, jako uniwersalnem lekarstwie na wszelkie dolegliwości.

Przypatrzmy się, jak wygląda zgromadzenie, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Ogłoszono je, zaagitowano, aby towarzysze licznie się zebrali, to też z uderzeniem godziny suną tłumy do sali. Nic dziwnego, dzień świąteczny, przyjaciele namawiają i obiecują, że tam na ratuszu uradzi się wiele dobrego dla robotników, zresztą niema nic lepszego a człowiek zabawi się i przepędzi bez nudy kilka godzin. Sala więc się zapełnia. Jeden ze zwołujących zagaja zgromadzenie podług wszelkich form parlamentarnych, wzywa do przestrzegania spokoju i prosi o wybór przewodniczącego. Ktoś, kogo do tego przeznaczono, proponuje z góry upatrzoną osobę, zgromadzenie się zgadza a obrany przewodniczący, powoławszy sekretarzy udziela głosu referentowi Ten wygłasza przemówienie długie, opracowane należycie i obliczone na efekt a więc nigdy nie chybiające celu. Referenci partyi socyalistycznej celują znakomitą wymową popularną, porywają tłum słuchaczy, grając po mistrzowsku na jego nerwach a obrazowem przedstawieniem nędzy robotniczej i krzywd tego stanu wywołują zapał nie do opisania. Przeciw wrogom stanu robotniczego wytaczają działa najcięższego kalibru, nie żałują czarnych barw, ostrego tonu i wyrażeń dosadnych. Pomagają im w tem dzielnie rozmieszczeni po sali agitatorzy, którzy bądź przerywając mowcy stosownymi ucinkami bądź dając hasło do oklasków lub okrzyków oburzenia potęgują zapał słuchaczy. Nie zawsze naturalnie idzie to tak gładko, tłum uniesiony zapałem sam pragnie, nie czekając na hasło agitatora, dać wyraz swoim uczuciom i czasem za podszeptem jakiegoś figlarza, częściej z własnej inicyatywy, zwłaszcza gdy mowca nie posiada donośnego głosu, wtóruje jego gorącym wywodom o złotych skutkach powszechnego głosowania gromkiem okrzykiem: hańba! a zjadliwe wycieczki przeciw kapitalistom wita wesołem: niech żyją! Mowcy to nie miesza; choć gniew go chwilowy poruszy, prowadzi rzecz dalej a rozstawieni po sali agitatorowie baczą, by przy najbliższym ustępie patetycznym naprawić złe, które się stało. Mowca kończy zazwyczaj, odczytując rezolucyą, którą podyktował zarząd partyi z Wiednia; uchwalanie bowiem jednobrzmiących rezolucyi ma dowodzić siły i jednomyślności partyi.

Przeciw wywodom referenta nikt nie występuje: ludzie, którzy mogliby to uczynić, nie biorą udziału w zgromadzeniach socyalistycznych. Doświadczenie nauczyło ich, że we Lwowie w ogóle niebezpiecznie występować na zgromadzeniach publicznych przeciw jakimkolwiek hasłom radykalnym, cóż zaś dopiero pójść na zgromadzenie socyalistów i tam ich chcieć zwalczać! Przecież wolność w pojęciu socyalistycznem to nieograniczona swoboda słowa i czynu dla socyalistów, ale wara temu, kto nie będąc socyalistą, pokusiłby się tę wolność reklamować dla siebie. On należy do wyzyskiwaczy a więc ma milczeć a zresztą: nie zgadza się z nami, więc dość racyi do odebrania mu głosu. Nie przesadzam wcale, ważąc to twierdzenie, mówią bowiem za mną fakta: wszak socyalistów niezawisłych, gdy chcieli na zgromadzeniach partyi socyalno-demokratycznej zwalczać jej teorye lub taktykę, nie dopuszczano do głosu lub wprost wyrzucano za drzwi, jako mącących pokój.

Po referencie zabiera głos kilku jeszcze mowców — aby poprzeć jego wywody a każdy mówi naturalnie ostrzej. Trudno jednak kierownictwu zapobiedz, aby w szeregu mowców nie dostał się do głosu ktoś niepowołany, który pragnie się wygadać a nie rozumiejąc, o co chodzi, gada szeroko i długo, budząc śmiech homeryczny, jąka się i wypija szklankę po szklance wody a często, chcąc popierać żądania partyi, oddaje jej niedźwiedzią przysługę, bo mimo wiedzy i woli nieobmyślanym wcale argumentem najkompletniej i najtrafniej zwalcza te żądania. Na zgromadzeniach socyalistycznych we Lwowie jest kilka takich *enfants terribles*, które ku irytacyi kierowników partyi ostudzają ów namiętny zapał, w jaki referenci i inni desygnowani mowcy wprawiają zgromadzonych. Pomimo tego proponowane rezolucye przyjmuje zgromadzenie jednomyślnie: naturalnie, inaczej być nie może, bo każde takie zgromadzenie to z góry ukartowana komedya, referenci i mowcy to aktorzy, tłum zgromadzonych to statyści; że tam ten lub ów ekstemporuje w sposób, z góry nieprzewidziany, to nie może wpłynąć na ostateczny wynik.

Jeżeli jednak sprawa tak się przedstawia dla oczu bezstronnych, to nie wynika z tego wcale, by partya nie osiągała zgromadzeniami zamierzonego celu. Nie przestają być demonstracyą i nie przestają być środkiem agitacyjnym a dowód w tem, że każdego roku udział w nich liczniejszy. Bezwątpienia wiele osób idzie na zgromadzenia socyalistyczne li tylko dla ciekawości lub „dla hecy“. Wszak na licznem dość zgromadzeniu socyalistów niezawisłych w dniu 1 maja 1893 było bardzo wiele przedmieszczanek, które tam przyszły wprost z kościoła z książkami do nabożeństwa w ręku i opowiadały sobie zupełnie seryo, że papież na prośby socyalistów ustanowił nowe święto w dniu 1 maja. Tych chyba o uświadomienie socyalistyczne nikt nie posądzi! Ale ci ciekawi słyszą ciągle to samo, słyszą ciągle jak źle jest na ziemi“, słyszą, że to złe tylko socyaliści zdołają zmienić w dobre a gdy znikąd nie spotykają zaprzeczenia, uwierzą w końcu prędzej czy później, że tylko socyaliści stworzą raj na ziemi. Socyaliści liczą na ten więcej niż prawdopodobny skutek swoich zgromadzeń, powtarzają więc tę samą śpiewkę bez znużenia, bez zniechęcenia, idąc naprzód powoli lecz stale. Dlatego nie wolno lekceważyć tego środka agitacyjnego, nie wolno uśmiechem i wzruszeniem ramion przyjmować zapowiedzi zgromadzeń socyalistycznych. Dziś gdy socyaliści krępować się muszą przepisami ustawy o zgromadzeniach, oddają im one jako środek agitacyjny znakomite usługi. Cóż byłoby, gdyby się ziścił postulat socyalistyczny i gdyby zniesiono ustawę o zgromadzeniach!

Z powodu kursu socyalno-praktycznego.

VI. **Dr. Strauven** z Neuwied miał wykład o kasach Raiffeisena.

Na obszary wiejskie są kasy systemu Raiffeisena polecenia godne. Kasy te mają podstawę chrześcijańską; urzędnicy są niepłatni prócz rachmistrza, który bierze wynagrodzenie stałe, a nie jak w kasach systemu Schulze-Delitscha, tantyemy od obrotu lub procenta. Kasyer bowiem biegły umie sztucznie wywołać obroty, ze szkodą spółki a zyskiem dla siebie. Taką spółkę Raiffeisenowską prowadzić może ksiądz, nauczyciel i jeszcze który z bieglejszych gospodarzy. Spółkę taką zakłada się tylko dla małego obwodu lub parafii, gminy liczniejszej. Celem jej jest materyalna pomoc własna, walka przeciw

lichwie. Od lat 60 jak istnieją w Niemczech te spółki, ani jedna nie podała się do likwidacyi. Pożyczek udzielają tylko członkom; ubezpieczeniem dla spółki jest hipoteka, lub papiery wartościowe, wreszcie poręczyciele. Spółka ratuje znanych tylko gospodarzy; ciągłą ma kontrolę nad nimi, wie na co pożyczają, i jeśli na cel nieproduktywny lub lekkomyślny żądają pożyczki, odmawia, bo spółce idzie o wpływanie moralne na członków i podniesienie materyalne chłopów. Raiffeisen był burmistrzem w Neuwied, a że miał serce dla ludu, bolał wielce nad wyzyskiem tego ludu ze strony lichwiarzy, a nawet ze strony spółek Schulze-Delitschowskich, po bankiersku, na podstawie weksli prowadzonych. Ileż nieporadny wieśniak płacił procentu samym żyrantom, ile zmudził czasu i zażył mitręgi przy regulowaniu co kwartał swych weksli, ile płacił kosztów, gdy zmylił termin i już weksel był protestowany! Statut Raiffeisenowski zapobiega tym wszystkim niedogodnościom. Sam Raiffeisen wydał obszerną istrukcyę z praktycznymi przykładami, jak zakładać takie kasy po wsiach. (Instruktion fur Geschäfts- und Buchführung der Darlehenskassen-Vereine (Raiffeisen'scher Organisation). Alfred Coppenrath, Regensburg 2 m. 25). Nadto pisali o tem dr. Brandt, Fassbender, Kraus, ich dzieła są na składzie u Coppenratha w Regensburgu.

O kasach Raiffeisena pisał *Kuryer poznański.* Artykuły te wyszły w odbitce nakładem Jarosława Leitgebra w Poznaniu cena 50 fen. Statut po polsku dla spółek Raiffeisena ogłosił *Katolik*, pismo wychodzące na Szląsku w Bytomiu (Beuthen). Na wiecu katolickim w Krakowie dr. *Czecz*, poseł do Rady państwa miał referat, w którym gorąco zalecał kasy Raiffeisena, a mianowicie podniósł, że w Austryi państwo daje takim kasom ulgi podatkowe. (Księga pamiątkowa str. 435). „Życzyćby należało, mówi tenże referent, aby w kraju jak najwięcej takich kas powstało; ażeby kraj je subwencyonował i towarzystwo kółek rolniczych, duchowieństwo, więksi właściciele, dzierżawcy, nauczyciele, oficyaliści włościanie sami, jednem słowem: wszyscy, co do tego mają sposobność, aby je zakładali jak najprędzej“. (Przypisek referenta).

VII. O związku chłopskim w Niemczech, zdawał sprawę **dr. Strauven.**

Mam mówić — rzekł — o związku chłopów, na którego czele stoi Schorlemer-Alst, aby was panowie zachęcić do pracy w tym kierunku. Mieszczanie lekceważą sobie nieraz wieśniaka i mają go za ba i bardzo. Tym wszystkim życzę tylko chłopskiego rozumu, bo się przekonałem, pracując między wieśniakami, że to ludzie rozważni, pracowici, religijni. Oczywiście na lep pięknych słówek nie pójdą, obejrzą cię od stóp do głów, wysłuchają wszystko i sąd swój o rzeczy wydadzą zdrowy Skoro się jednak przekonają, że sprawa zachwalana jest dla ich dobra — nie ma wierniejszych przyjaciół nad włościan. Z natury swej są niedowierzający. Gdy przybywam gdzieś, aby założyć stowarzyszenie, znajduję zawsze — stary konserwatyzm: *nil innovetur;* czy się to opłaci? itp. myśli wyrażają słuchacze. Zwykle używam podobieństwa o rozłożystem drzewie. Pień to związek, konary to towarzystwa miejscowe, liście wyobrażają członków. Jak w przyrodzie liść każdy pożyteczny dla drzewa i naodwrót z pnia i gałęzi ciągnie soki, tak w związku chłopów opłaci się każdemu należeć do wielkiego tego drzewa. Następnie dowodzę, jakie płyną korzyści ze związku chłopskiego. Związek ma cel trojaki, a mianowicie gospodarski, społeczny, stanowy. Chłop należący do związku za opłatą 1 marki ma prawo dla swego gospodarstwa sprowadzać potrzebne zasiewy i nasiona, po cenie zakupna. Towar nie jest lichy, bo są stacye doświadczalne, maszyny oczyszczające ziarno. Tak samo sprowadza się narzędzia rolnicze, jako to: kosy, cepy, i małe maszyny gospodarskie oraz nawozy sztuczne. Inny zysk jest taki, że członkowie znajdą poradę prawną, kasę Raiffeisena, ułatwione i zniżone zabezpieczenie od gradu i ognia, oraz zabezpieczenie na życie dla członka i jego rodziny w warunkach przez związek korzystnie umówionych. Dalej znajdzie członek w pismach związku naukę, na posiedzeniach zachętę, córki posyłać może do szkół gospodarskich, gdzie się wyuczą gospodarstwa mlecznego, pracy około ogrodu, w polu, w kuchni, koło pieczywa, drobiu itp. Prócz gospodarskiego celu ma związek jeszcze wywalczenie praw społecznych dla chłopów na oku. Kupcy mają swe prawo handlowe, rzemieślnicy dążą do wywalczenia ustaw rzemieślniczych, otóż i wieśniakom trzeba prawa chłopskiego. Gromada to wielki człowiek. Gdy jeden wieśniak napisze wniosek do sejmu, — rzucą to w kosz, gdy zaś wielki związek napisze prośbę, wyłoży swe potrzeby — pilnie ją przeczytają i o naprawie złego radzą. Związek więc w końcu zamierza stan chłopski wzmocnić. Chłopski stan jest najstarszy. Z samego raju wywodzi się boży kmieć Adam. Dawniej dzielono stany na: żywicieli, rycerski i nauczycielski stan, (Nähr-Wehr-Lehrstand), — dziś przybył nowy stan (Zehrstand) — zjadaczy! Stan chłopski należy do żywicieli, nadto najwięcej dostarcza dzielnych żołnierzy, a ile z tego stanu wyszło nauczycieli, kapłanów! Aby zaś w tym stanie nie było darmozjadów, zacząć powinni od odrodzenia rodziny, od wychowania wzorowego córek, synów, aby byli roztropni, trzeźwi, pracowici, stan swój miłujący.

W związku z powyższym wykładem było odezwanie się barona Huene, patrona kółek rolniczych na Szląsku. Magnat ten w r. 1881 zaczął się zajmować dolą chłopów szląskich. Związek chłopski zawarł następujące umowy z instytucyami ubezpieczającemi:

1) z prowincyonalną szląską asekuracyą ogniową: mocą ugody członkowie zabezpieczający się na 10 lat uzyskują zniżenie wkładki o 20prc., gdy dachy są pokryte dachówką, 10prc. gdy słomą.

2) z północno-niemieckiem stowarzyszeniem od gradobicia; członkowie płacą 2 procent mniej rocznie: taksatorów wybiera towarzystwo z grona członków związku chłopskiego.

3) z bankiem ubezpieczeń na życie i oszczędności w Sztutgardzie, który ściąga wprawdzie całą sumę roczną ubezpieczenia lecz po zamknięciu rocznych obrachunków, wraca (bonifikuje) 4 na tysiąc od każdej sumy zabezpieczonej.

Związek w r. 1890 dla członków założył: towarzystwo gospodarskie związku chłopskiego. Jest ono sądownie zapisane z ograniczoną poręką w celu hurtownego zakupna potrzebnych w gospodarstwie przedmiotów i odstąpienia cząstkowego członkom. Towarzystwo to liczyło w r. 1890 członków 1381 obecnie (1893) 2271 członków. Udział członka wynosi 10 m., a zatem może towarzystwo obrócić kapitałem 22.710 m. Organizacya jest prosta. Ow kapitał 22.710 m. złożony jest w banku; gdy sobie życzą członkowie jakich rzeczy, piszą na karcie korespondencyjnej do ściślejszego wydziału towarzystwa. P. Osterrath jako sekretarz wydziału zamawia towary, które kupcy wprost wysyłają do zamawiających, bank płaci kupcowi potrącając z conto corrente sumy 22.710 m. a członek kółka na prowincyi odbiera rachunek do uiszczenia nie od kupca, ani od związkowego wydziału, lecz od banku i tam wpłaca należytość. Przez tę manipulacyę prostą, unika się kosztów na urzędników, na utrzymywanie składów. W r. 1892 dostarczono członkom węgli za 115.608 m., nawozów za 12.353 m., wapna za 14.220 m., paszy za 6.288 m., soli za 4.539 m., nasion za 964. Kas systemu Raiffeisena założył związek około 40. Postarano się także w nowszym czasie o zaprowadzenie targów na zasiewy wiosenne, i pierwszy targ odbył się w Nisie 25 lutego r. 1893. Organem związku włościańskiego jest *Monatschrift* wydawane w Nisie w 5000 egz. po niemiecku, oraz po polsku w 1200 egz. p. n. *Pismo miesięczne szląskiego związ-*

zku chłopskiego. Członkowie otrzymują pismo za darmo; niecztonkowie płacą na poczcie roczną przedpłatę w ilości 1. m 50.

Polszczyzna w tym piśmie jest haniebna np. „wybrani przyjęli na siebie padnięte obranie“, „dziękowano mówcowi *(sic!)* za jego dobry rozkład“ zam. wykład itp Przyp. referenta). Ł.

Bibliografia.

Herz-Jesu-Monat, *von Franz Hattler S. J. Dritte, vermehrte Auflage, 8-o VIII., 344. Herder. Freiburg in Breisgau, 1894. 1 m. 60 f.*

Już samo nazwisko autora, tyle zasłużonego i na polu ascetycznej literatury i około rozszerzania nabożeństwa do Najsł. Serca P. Jezusa, przemawia lepiej niż wszelkie krytyki za wysoką wartością tego dziełka. Obejmuje ono najprzód rozmyślania na każdy dzień miesiąca o boskich przymiotach Najśw. Serca Jezusowego, dalej pomieszczono dobrze wybrane modlitwy odpustowe i do różnych zastosowane potrzeb, a wreszcie nowennę do Boskiego Serca z odpowiedniemi uwagami. Rozmyślania rozłożone na pojedyncze dnie miesiąca tchną wielką znajomością przedmiotu, a przedstawiają takie bogactwo myśli i tyle praktycznych zastosowań, że nadać się mogą znakomicie nie tylko do pobożnych medytacyi w nadchodzącym miesiącu czerwcu, ale służyć mogą z wielkim pożytkiem jako materyał do nauk i przemówień o Najsł. Sercu P. Jezusa. Przy każdem rozmyślaniu spotykamy dołączony przykład jakiś odpowiedni czy z czasów dzisiejszych zaczerpnięty, czy też wzięty z żywota dawniejszych czcicieli Boskiego Serca. Obecne, trzecie wydanie zdobią artystycznie wykonane inicyały, przedstawiające w obrazku treść rozmyślania i jego główny przedmiot. Te ilustracye, jak również piękny kolorowy obraz wstępny nadają dziełku wdzięczną i pociągającą formę, i dopełniają godnie całości starannego wydania.

Besuchungen d. heiligsten Sacramentes d. Altares für jeden Tag im Monate, *v. P. Maur. Klostermann. 3 Auflage, 12o VIII., 235. Herder. Freiburg in Breisgau 1894. 60 f.*

Do najlepszych dowodów żywej wiary i miłości gorącej ku Boskiemu Zbawicielowi należą bezsprzecznie odwiedziny Najśw. Sakramentu Ołtarza. Boć jeżeli kult ten jest duszą katolickiego nabożeństwa i życia w prawdziwym Kościele Chrystusówym, to i w pojedyńczych członkach tego organizmu musi on życie duchowe podtrzymywać i zasilać. By duszom pobożnym ułatwić i jak najkorzystniejszemi uczynić te błogie chwile, które spędzają u stóp Boga ukrytego w Przybytku miłości, autor w omawianej książeczce podaje na każdy dzień miesiąca krótkie punkta rozmyślania w formie ciepłej, ożywionej rozmowy duszy z Boskim Zbawicielem. W pojedyńczych rozmyślaniach przechodzi piękne one i wzniosłe przymioty i doskonałości, mocą których Chrystus stał się nam wszystkiem we wszelakich potrzebach naszych. Szczególniej rzewne i pełne głębszych myśli są rozmyślania, gdzie P. Jezus przedstawiony jest jako nasze światło, nasz pocieszyciel, nasz największy dobroczyńca. Dla tych cennych własności książeczkę tę jak najgoręcej polecić możemy. Będzie ona każdemu wielkie świadczyć usługi, a w sercu naszem po głębszem zapoznaniu się z przedmiotem naszej czci rozbudzi pewno i miłość i nabożeństwo szczere a serdeczne.

Ks. A. Boc T. J.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

W nr. 20 *Gazety Kościelnej* pominięto przez omyłkę w II. grupie z dyecezyi Tarnowskiej P. T. ks. wotantów: Wilczkiewicza Antoniego dziekana i proboszcza w Podolu, Wielińskiego Michała z Siedlca i Dutkiewicza Kazimierza katechetę w Stryju. Przepraszamy za omyłkę i prosimy o nadesłanie swoich głosów na dwóch delegatów z tej grupy wprost do Wydziału we Lwowie przy ul. Śnieżnej l. 2.

Od Wydziału.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dnia 18 b. m. odbył się tajny konsystorz, na którym Ojciec św. kreował sześciu nowych kardynałów.

Są nimi w rzędzie kardynałów-presbyterów: Msgr. Cyryak Marya Sancha y Nervas, arcybiskup Walencyi w Hiszpanii, ur. 17. czerwca 1833;

Msgr Idzi Mauri, zak. kazn., arcybiskup Ferrary, ur. 9. grudnia 1828;

Msgr. Dominik Svampa, arcybiskup Bolonii, ur. 13 czerwca 1861;

Msgr. Andrzej Ferrari, arcybiskup Medyolanu, ur. 13 sierpnia 1850.

W rzędzie kardynałów dyakonów: Msgr. Franciszek Segna, assessor kongr. św. Inkwizycyi, protonotaryusz apostolski i kanonik bazyliki patryarchalnej św. Piotra:

O. Andrzej Steinhuber T. J., ur. 11 listopada 1825.

Zamierzone wyniesienie biskupa Perraud z Autun nie nastąpiło z powodu sprzeciwienia się rządu francuskiego, któremu nie podobało się opozycyjne stanowisko biskupa Perraud w sprawie nowej ustawy o nadzorze kościelnym.

Kardynał Steinhuber ur. w Uttlau, dyecezyi Passawskiej w jesieni 1845 przybył do Collegium germanicum. Kolegami jego byli ś. p. kardynał Hergenröther, apologeta Hettinger, dwaj bracia Hurterowie, dwóch Jungmannów, dzisiejszy biskup Battaglia w Chur i kilku innych, którzy później w katolickim świecie naukowym zajęli poczesne miejsca. Na uniwersytecie gregoryańskim wykładali wówczas słynni Jezuici Perrone, Passaglia i Patrizi. Wyświęcony na kapłana w r. 1851, po uzyskaniu doktoratów z filozofii i teologii, jeszcze rok jeden z własnej ochoty pozostał w kolegium, aby rozszerzyć i pogłębić swą wiedzę. Powróciwszy 1853 do kraju rodzinnego, udzielał nauki religii dzieciom księcia Maksymiliana bawarskiego. W jesieni 1857 wstąpił do nowicyatu w St. Andrea w Styryi. Po złożeniu ślubów został profesorem naprzód filozofii potem teologii w uniwersytecie insbruckim. W roku 1868 wysłany jako rektor do niemiecko-węgierskiego kolegium, kierował tym zakładem aż do jesieni 1880; oprócz tego pracował jako konsultor w kongregacyach św. Inkwizycyi, propagandy i nadzwyczajnych spraw kościelnych.

Najmłodszym członkiem kolegium kardynalskiego był od lat siedmiu kard. di Rende, który 9 czerwca b. r. ukończy 47 rok życia. Obecnie najmłodszymi kardynałami sąDominik Svampa, i A. Ferrari, z których pierwszy liczy lat 43, drugi (niespełna jeszcze) 44.

Galicya. Z Biłki szlacheckiej, pisze nam jeden z tamtejszych parafian: W tym samym czasie, kiedy samozwańczy przewodnicy narodu, szkodliwe urządzając manifestacye, kraj nasz na błędne prowadzą drogi, zwierzchność duchowna używa misyi jako doświadczonego środka przeciwko tym prądom, które już i u nas porządek publiczny naruszyły.

Szereg misyi obecnych rozpoczął się w parafii Biłeckiej dnia 22 kwietnia w wigilię św. Wojciecha, patrona kościoła. Przybyli w dniu tym ks. Misyonarze z Krakowa; przy gorliwej pomocy miejscowego proboszcza zaraz pracę swą rozpoczęli. Codziennie aż do 30 kwietnia cały czas od godziny szóstej zrana do siódmej wieczorem, z przerwą zaledwie dwugodzinną w południe, ćwiczeniom duchownym był poświęcony. Uroczyste nabożeństwa, nauki, wspólny rachunek sumienia wskazywały, w co chrześcijanin ma wierzyć i jak życie urządzać, aby Bóg miał z niego chwałę a społeczeństwo pożytek. Praca rozumnych, doświadczonych i pełnych ducha Bożego kapłanów nie może pójść na marne; w Bogu nadzieja, że obfity plon wyda.

W przeciągu tego czasu kobiety we czwartek, a mężczyźni w poniedziałek wspólnie do Stołu Pańskiego bez różnicy stanu przystępowali. Wszyscy w pokorze uznawali się równymi w obec

Tego, który z nieba zstępuje dla pokrzepienia na duszy tak bogatych jak i biednych. W obec najświętszej tajemnicy wiary naszej ludzi, hojnie darami losu obdarzonych, a których nazwiska na karcie dziejów jaśnieją, z maluczkimi i nieznanymi u stóp ołtarza silniejszy węzeł połączy aniżeli te dzisiejsze słowa i hasła, które niechęć tylko i nienawiść szerzą.

W drugą niedzielę piękny się jeszcze odbył obrzęd; wszystkie znowu matki spieszyły przed ołtarz Matki Boga, aby otrzymać błogosławieństwo dziatek. W poniedziałek, po komunii św. mężczyzn, odprawioną została msza św. za dusze zmarłych parafian, a po udzielonem błogosławieństwie lud zebrał się na cmentarzu kościelnym, gdzie na pamiątkę misyi postawiony został krzyż święty. Oby ten znak wiary naszej, okazawszy się na niebie w dzień strasznego sądu, nie na potępienie lecz na zbawienie zajaśniał. Niech on ogniwem miłości połączy mieszkańców kraju naszego, niech cudowna jego siła dojdzie do nieszczęśliwych braci naszych, którzy z łask Bożych przez Kościół udzielanych korzystać nie mogą, niech ich utwierdzi w wierze, pokrzepi nadzieją a czas próby skróci.

Dzięki więc niech najprzód będą Bogu, że natchnął Zwierzchność duchowną myślą pokrzepienia ludu swego, dzięki Królowej nieba i Polskiej korony za której przyczyną to się stało, dzięki wam zacni ojcowie za mozolny i gorliwy trud wasz, dzięki i tobie nasz kochany księże proboszczu, że nie ustajesz w pracy, dla dobra dusz naszych podejmowanej. Corocznie w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, świąt i odpustów całej dokładasz usilności, aby jak największy spłynął dla nas pożytek i teraz nie szczędziłeś starań, aby te dziewięć dni daremnie nie upłynęły. Węzeł na nowo zaciśnięty w chwili tak uroczystej, niech nas w tem i przyszłem życiu łączy. Obyś ani jednej powierzonej tobie owieczki nie utracił lecz razem ze wszystkiemi wiekuistą nagrodę od dobrego Pasterza otrzymał.

W końcu zaznaczyć jeszcze muszę, że dzięki Bogu z braćmi naszymi unitami w pięknym żyjemy pokoju, kapłani obu obrządków, przykładną złączeni miłością, wzajemnie w pracach sobie dopomagają; to też obecnie tak ze strony duchowieństwa jak i ludu dało się słyszeć narzekanie, że z powodu Wielkotygodniowego według starego stylu nabożeństwa z misyi w kościele łacińskim odbywanej dosyć korzystać nie mogli. Że te głosy nie były pustym frazesem, o tem przekonywa fakt, iż w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa zwykle około pięciuset osób komunię św. według obrządku wschodniego przyjmuje.

Hiszpania. *Pielgrzymka hiszpańska do Rzymu* długo jeszcze nie przestanie zajmować świata katolickiego; niech więc i nam wolno będzie raz jeszcze powrócić do tego przedmiotu i poświęcić mu kilka słów życzliwych. Zaiste ta pielgrzymka robotnicza a raczej narodowa jest wypadkiem niezwykłej doniosłości, którym słusznie szczycić się może Hiszpania, bo to wypadek ważny nie tylko pod względem religijnym, lecz także pod względem politycznym i społecznym. Tak też osądza cała prasa hiszpańska tę pielgrzymkę, w której wedle ścisłych obliczeń, wzięło udział 15.000 osób ze wszystkich części kraju, ze wszystkich warstw społeczeństwa. Tak ocenił ją sam Ojciec św. w odpowiedzi, którą dał na przemowę hołdowniczą przewodnika pielgrzymki, kardynała-arcybiskupa Sanz y Fores z Sewilli.

„Całą katolicką Hiszpanią z jej koloniami zastępujecie" rzekł Ojciec św. do pielgrzymów, bo też rzeczywiście cała katolicka Hiszpania w duchu przeniosła się do Rzymu, ukorzyła się przed Namiestnikiem Chrystusa i słuchała słów jego — szczególniej w dniach 18 i 22 z. m., dniach kanonizacyi ks. Jana Avili i Kapucyna Jakóba z Kadyksu. Dni te święcono w Hiszpanii tak w kościołach jak i w gronie rodzin pielgrzymów a miliony serc łączyły się z modłami zgromadzonych w bazylice św. Piotra.

Cała prasa hiszpańska zajmywała się pielgrzymką bezustannie, korespondencye, telegramy i artykuły o niej przepełniały szpalty, bo społeczeństwo chciało natychmiast wiedzieć o każdym kroku pielgrzymów, o wszystkiem, co ich spotkało. Prasa katolicka i uczciwa prasa liberalna spełniały to żądanie społeczeństwa sumiennie, prasa radykalna wylewała swą żółć na pielgrzymów, przekręcając fakta i wypaczając słowa.

W pielgrzymce brali udział przeważnie robotnicy, żyjący z dziennego zarobku, ludzie, dla których nie łatwo było zebrać grosz, potrzebny nawet przy największych ułatwieniach dla odbycia podróży. To też ofiarność społeczeństwa na cele pielgrzymki nie znała granic, od królowej i magnatów począwszy, od dostojników kościoła, stowarzyszeń i instytucyi — każdy, kto mógł tylko przyłączał się do pokrycia kosztów; byli tacy, co ofiarowali po 1000 pezetów. A chodziło nie tylko o koszta pielgrzymki, lecz o wyżywienie rodzin pielgrzymów w nieobecności żywicieli.

Pielgrzymka, jak powiedzieliśmy, była objawem uczuć religijnych narodu hiszpańskiego, była jednak także objawem doniosłym pod względem społecznym i narodowym. Pod względem społecznym, bo to była pielgrzymka robotników do ich papieża, do papieża, który tyle światła rzucił na kwestyą socyalną, który wskazał jedyny sposób jej rozwiązania. Pod względem narodowym, bo skupiła cały naród w jednej myśli, jak to wskazuje powszechne oburzenie na wieść o brutalnych gwałtach, których się dopuszczono wobec pielgrzymów w Walencyi.

Chwila odjazdu każdego pątnika z jego miejsca rodzinnego, chwila wspólnego odjazdu ze stolic dyecezyi stawała się świętem uroczystem, w którem łączyli się odjeżdżający i pozostający, uczestnicząc wspólnie w modłach i przystępując do stołu Pańskiego. Przyjęcie pielgrzymów wśród drogi, ich pochód przez Madryt, Kadyks, Malagę, Barcelonę, Walencyę — to jeden ciąg uniesienia entuzyazmu, prawdziwie nie do opisania.

Wypadki w Walencyi, które w dniach 10 i 11 z. m. zakłóciły ten uroczysty nastrój, wywołały w przyzwoitej prasie hiszpańskiej jednozgodny okrzyk oburzenia. Już 12 z. m. była o tych wypadkach mowa na senacie i kongresie a wszystkie partye jednozgodnie je potępiły z wyjątkiem zagorzałego nieprzyjaciela kościoła, republikanina Salmerona, który trzymał się w rezerwie. Nikt nie odważył się wystąpić w obronie namiestnika Walencyi, jeden tylko minister spraw wewnętrznych próbował tego, zapewniając, że namiestnik jest także gorliwym katolikiem.

Ekscesy w Walencyi bądź co bądź przyczyniły się z pewnością do dodania świetności i znaczenia pielgrzymce. Przypominają się tu mimowoli słowa poety o sile, która pragnie złego a tworzy dobre. Jak zapewniają, impuls do ekscesów wyszedł z lóż wolnomularskich a mianowicie Włoskich. Przed wyjazdem pielgrzymki odbywała się nieustanna wymiana depesz telegraficznych między Rzymem, Madrytem i Walencyą. Celem tego sprzysiężenia było w ostatniej jeszcze godzinie zakwestyonować tę wspaniałą manifestacyą katolicką. Chodziło mianowicie, by tłum za pieniądze, których nie szczędzono, opadł pielgrzymów śmiechem i szyderstwem, by rzucił się na nich z kijami, wywołał obronę, by więc powstała ogólna bójka — wobec której rząd musiałby surowo wystąpić i może wstrzymać pielgrzymkę jako prowokacyą religijno-polityczną. Zamiar nie udał się o tyle, że zamiast spodziewanych tysięcy, kupiono tylko kilka setek ekscedentów. Pomimo tego, jak wiadomo, ekscesy nie ograniczyły się tylko do okrzyków: „śmierć papieżowi! śmierć księżom! niech żyje Garibaldi!", lecz doprowadziły do wybicia szyb w pałacu arcybiskupim, do czynnych zniewag pielgrzymów, do rzucania na nich kamieniami a nawet do strzałów. Dwudziestu pięciu pielgrzymów, między nimi biskupi z Madrytu, Kadyksu i Salamanki odnieśli cięższe lub lżejsze uszkodzenia cielesne; czterdziestu pielgrzymów z Madrytu nie dopuszczono na okręt.

Winę tych zajść przypisują powszechnie namiestnikowi, którego też usunięto. Już 9 z. m. widziano w Walencyi, na co się zanosi, 10 z. m. pojawiły się ulotne pisemka z zapowiedzią ekscesów, o których głośno mówiono w mieście. Namiestnik wydał na to jedno tylko zarządzenie: czterech żandarmów wysłał do portu; usprawiedliwiał się później, że tak mu rząd kazał. Rząd usunął go i mianował innego namiestnika, który za powrotem pielgrzymów obstawił cały port wojskiem, kazał pielgrzymów prowadzić wprost z portu na kolej, zabronił dzwonić na powitanie arcybiskupa Walencyi, który także brał udział w pielgrzymce, zabronił uroczystego *Te deum* w kościele! I ten twierdzi, że rząd mu tak kazał, prawdopodobnie, aby nie prowokować inaczej myślących i nie naruszyć wolności sumienia tych, którzy sumienia nie mają!

Za wszystkie demonstracye antikatolickie weszło w zwyczaj czynić odpowiedzialnymi właśnie katolików jako prowokujących. O ekscesach w Walencyi chyba nikt tego nie powie. Nawet najliberalniejsze dzienniki muszą się wyrażać o pielgrzymach jak najpochlebniej. Bo też pielgrzymka hiszpańska była pod tym względem wzorem dla innych. W ostatniej chwili n. p. kazano jej podzielić się na dwie części i w odstępie dni 8 jechać do Rzymu (Crispi obawiał się zapewne, by 15.000 różańców hiszpańskich nie obaliło zjednoczonej Italii); poddali się bez szemrania, kazano im podczas jazdy, szczególniej zaś w Rzymie wstrzymać się od noszenia oznak, usłuchali sumiennie i dopiero w bazylice św. Piotra pozwolili sobie wydobyć różańce, medaliony i sztandary, przywiezione z ojczyzny, pozwolili wybuchnąć długo tłumionemu uniesieniu!

Niemcy. Działalność katolików niemieckich na polu społecznem zasługuje na uwagę, zwłaszcza wobec trudności, które napotyka wskutek długoletniego zastoju, wywołanego erą liberalną. Założone przez Kolpinga stowarzyszenie czeladników liczyło w r. 1891 — 75.000 członków a 190 domów. Katolickie stowarzyszenia robotnicze, zakładane wskutek inicyatywy ś. p. biskupa Kettelera liczą również przeszło 75.000 członków, stowarzyszenia dla młodocianych robotników 6000 członków; stowarzyszeń dla robotnic jest 26, 13 z nich liczy 2.214 członków. Obok nich istnieją liczne kongregacye kościelne dla mężczyzn i kobiet, młodzieńców i dzieci ze stanu robotniczego. Największem jest stowarzyszenie ludowe dla katolickich Niemiec, które liczy 16.500 członków. Stowarzyszenie to posiada wzorową organizacya w całem państwie, a jak znakomicie działa, dowodzi jeden szczegół, że posiada w najważniejszych miastach fabrycznych 11 biur ludowych, z których jedno w Essen załatwiło w roku ubiegłym 11.000 podań o informacyą i zapewniło proszącym 50.000 marek.

— Prof. ks. dr. Keppler z Tubingi otrzymał katedrę teologii moralnej w uniwersytecie we Fryburgu w Badenii z upoważnieniem do urządzenia praktyczno teoretycznych ćwiczeń homiletycznych. Ks. dr. Keppler. ulubiony i ceniony nauczyciel, jest wielkim znawcą sztuki kościelnej i autorem cennych dzieł na tem polu, z których na szczególną uwagę zasługuje: pielgrzymka do Palestyny i pielgrzymka z Jeruzalem nad morze martwe.

— Radca dworu, prof. dr. Jerzy Phillips, zmarły w Wiedniu w r. 1872, zapisał swój majątek żonie, a po jej śmierci substytucyjnie biskupowi w Moguncyi i kilku członkom moguńckiej kapituły. W roku zeszłym zmarła wdowa, a gdy inni substytuci już przedtem zeszli z tego świata, ks. biskup moguncki odebrał cały spadek, wynoszący 115.000 zł. i darował go seminaryum duchownemu, w myśl intencyi spadkodawcy, przeznaczając go jako fundacyę radcy dworu Phillipsa na utrzymanie profesorów seminarzyckich i polecając odprawić rokrocznie za fundatora uroczyste Requiem i 12 mszy św.

— Konsekracya ks. biskupa Kompa z Fuldy, o którego wyborze donieśliśmy w przedostatnim numerze *Gazety*, odbędzie się 20 czerwca b. r. Wybór ten dał powód zabawnemu nieporozumieniu. Wychodzący w Hamm *Westphälischer Anzeiger* w dzień po wyborze doniósł: „Dziecko naszego miasta, ks. Maks Lechleitner. inspektor konwiktu w Fuldzie, został biskupem. Wybrany jest synem wdowy po murarzu w Hamm a bratem nauczycielki katolickiej szkoły w Bochum i liczy zaledwie lat 36. Był dawniej kapelanem ks. biskupa Koppa w Fuldzie, obecnie arcybiskupa w Wrocławiu“. Tę senzacyjną wiadomość musiano odwołać w następnym numerze, przyznając się do figla, którego niepoczciwie wypłatał telegraf! Ks. Lechleitner telegrafował bowiem siostrze po wyborze: *Komp soeben zum Bischof gewählt*, depesza doręczona jej brzmiała zaś *Komm, soeben zum Bischof gewählt*.

— Berlin. Smutny obraz kościelnego opuszczenia w Berlinie zawiera referat odbytego właśnie obecnie ewang. synodu powiatowego. Co się tyczy socyalnej demokracyi, to referat stwierdza, że „pomimo budowy kościołów i mimo rozprzestrzenionej sieci robót misyi wewnętrznej mało widać zmiany w sposobie myślenia ludności roboczej i kościół jest dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek oddalony od tego, aky stał się kościołem ludowym“. Referat wspomina następnie, że jad socyalno-demokratycznych zapatrywań wnika nawet do serc młodocianych i że do sali konfirmandów jakiegoś pastora przybyła pewna ilość chłopców z czerwonymi kwiatami u surduta.

I katolickie stosunki w Berlinie nie są świetne. Ale katolicy wiedzą o tem i pracują ze wszystkich sił na usunięciem niedomagań, nie tracąc czasu na podburzanie przeciw innowiercom. Przeciwnie czynią pastorowie. Kaznodzieja nadworny Faber niedawno temu przy poświęceniu kościoła Lutra mówił o „ponurych drogach mnichowstwa“ i patetycznie oświadczył, że „niedźwiedź berliński z protestantyzmu zaczerpnął siłę swoją.“ Jakże śmieszną wydaje się ta przechwałka w obec niepodejrzanego z pewnością świadectwa synodalnego referatu. „Niedźwiedź berliński“ dziwnie czerwoną przybrał barwę, z sześciu bowiem mandatów parlamentarnych Berlina znajduje się pięć w rękach socyalistów a wszystkie dziewięć mandatów sejmowych dzierżą wolnomyślni, których stanowisko do religii i kościoła nie może wierzącemu luteraninowi wydawać się pochwały godnem. Dopóki synody powiatowe Berlina przedstawiają wcale nieponętne obrazy kościelnego i moralnego zaniedbania w łonie berlińskich gmin protestanckich, dopóty pastorowie nie powinni twierdzić, że „niedźwiedź berliński zaczerpnął siły swojej w protestantyzmie“ i dobrze zrobią jeśli milczeć będą o „smutnych drogach mnichostwa“. Owo wyszydzane „mnichowstwo“ więcej trochę zdziałało, aniżeli prawowierne i liberalne duchowieństwo protestanckie.

— Wirtembergia. W sprawie palenia ciał zmarłych zabrał głos ewangielicki konsystorz wirtemberski, oświadczając się zgodnie z nauką Kościoła katolickiego. W rozporządzeniu konsystorza znajduje się jednak jeden ustęp niezrozumiały i niewykonalny, a mianowicie ustęp, w którym dozwolono pastorom odprawić nabożeństwo nad ciałem w domu o tyle, o ile przez to nie uprawniałoby się mniemania, że religia zgadza się na kremacyą. Jak pastor ma to uczynić, skoro przecież musi się dowiedzieć o zamierzonej kremacyi? W każdym razie na zaznaczenie zasługuje ten objaw zgodny między Kościołem a zwierzchnictwem wyznania ewangelickiego w potępieniu sprawy o antyreligijnej, wolnomularskiej tendencyi.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Michalczu otrzymał ks. Maryan Mroczkowski, prob. w Białogórze (Weissenberg).

Administracyę osieroconej parafii w Kimpolungu powierzono ks. Hieron. Hordyńskiemu, koop. tamże.

Konkurs na probostwo w Kimpolungu, ogłoszony został z terminem do końca czerwca b. r.

Przeniesieni ks. Edw. Próchnicki z Opryłowiec do Janowa ad Trembowla, ks. Ludw. Martynowicz z Michalcza do Toustego, ks. Józef Gawrzyński z Toustego do Gołogór.

TREŚĆ: O dobrych książkach. — Socyalizm w Galicyi. — Z powodu kursu socyalno-praktycznego. — Bibliografia — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.